№ 3.

# TYDZIEŃ.

ROK III.

„Tydzień" wychodzi w każdą niedzielę z dodatkami w razie potrzeby we wtorek i w piątek.
Pojedyńczy numer kosztuje 7½ kop.
Cena ogłoszeń od wiersza lub za jego miejsce po kop. 5, za następne po 4, 3 i 2 kop. w miarę ilości powtórzeń.
**Ogłoszenia** przyjmują się w redakcyi i w księgarni L. Chodźki; w **Warszawie** w kan. Wieniarskiego—róg Nowego-światu i Ordynackiéj.

PETROKOW dnia 16 (28 lutego) 1875 r.

**Adres redakcyi:** - Antoni Porębski—w Petrokowie przy drodze Żel. Warsz.-Wiedeńskiéj w domu W-go Brendla.

Cena kwartalna:

w Petrokowie w księgarni L. Chodźki kop. **75**
w Warszawie w kantorze pism peryjodycznych Wieniarskiego —róg Nowego światu i Ordynackiéj—z przesyłką pocztową rs. **1** kop **10.**
Prenumerować można nadto we wszystkich księgarniach krajowych.

| | | | | | | | | | |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
| 3 Ś. | Kunegundy Cesarzowéj . . . | W6—43 | Z.5—43 | Długość dnia god. 11 min. 0. | 7 N. | *Środopostna.* Tomasza z Ak. . | W6—36 | Z.5—48 | Nów księżyca. |
| 4 C. | Kazimierza Królewicza . . . | 6—42 | 5—44 | | 8 P. | Jana Bożego i Beaty . . . . | 6—33 | 5—50 | Długość dnia g.11 m. 17. |
| 5 P. | Teofila B. i Fryderyka. . . . | 6—40 | 5—45 | | 9 W. | Franciszki Rzymianki. . . . | 6—31 | 5—52 | |
| 6 S. | Wiktora i Wiktoryna. . . . | 6—38 | 5—46 | Dnia przybyło god. 3 m. 30. | 10. S. | SS. 40 Męczenników . . . . | 6—29 | 5—53 | Dnia przybyło g. 3. m. 46. |

**Treść:**—Rzemieślnicy miejscy przez R.—Wiadomości miejscowe i z okolic. - Wspomnienie pośmiertne.—Komitet sanitarny—Sprawozdanie dr. A. Strzyżowskiego.—Ogłoszenia.

## RZEMIEŚLNICY MIEJSCY.

Stan rzemiosł i rękodzieł w naszém mieście, nie odznacza się bynajmniéj postępem, również jak niepostępowi są sami rzemieślnicy i rękodzielnicy. Niemożna wprawdzie powiedzieć, aby te klasy ludzi, tyle potrzebnych w społeczeństwie, bezczynne życie prowadziły, są między nimi i miłujący pracę, ale ta praca mało jest produkcyjną. Pochodzi to z różnych przyczyn: z braku odpowiedniéj umiejętności, z niesumienności i nierzetelności, lub téż z braku środków do podniesienia i rozwinięcia saméj pracy. Rzemiosł i rękodzieł uczą się u nas praktycznie: — szczęśliwy, kto się dostanie do terminu do lepszego majstra, ale że takich nie wielu jest, stąd téż i nauka pod kierunkiem partaczy, nie może przynieść dobrych owoców. Rzemieślnicy, u lichych majstrów uczący się, lichymi tylko być mogą— gdyby przynajmniéj w zamian za nieumiejętność, mieli opiekę troskliwą i moralną, mogliby wyjść chociaż na moralnych ludzi: — lecz czyż może być szkołą dobrych obyczajów warsztat, pod kierunkiem pijaka lub nierzetelnego majstra zostający — i czy może służyć za przykład i zbudowanie dom taki, w którym pan jego, w całém swém życiu i postępkach, zostaje w niezgodzie z wyznawaną przez siebie religiją? Czegóż dobrego może się nauczyć uczeń u majstra, który żyje w niezgodzie z własną żoną, katuje dzieci i służbę, ciągle przeklina, niedotrzymuje danego słowa, zarobiony grosz przepija lub przegrywa w karty?

Ci zaś, którzy nie należą do téj kategoryi, bardzo mało troszczą się o postęp w swéj umiejętności, bo jakże może jéj nabyć człowiek ciemny, który nie wié co się na bożym świecie dzieje, który nie wziął nigdy do ręki żadnego pisma ani książki, dających możność poznania siebie, pracy i obowiązków, jakie ciążą na każdym członku społeczeństwa, oraz sposobność specyjalnego w obranym zawodzie ukształcenia. Czas wolny od obowiązków i pracy, spędzany na gawędzie z podobnymi sobie nieukami, również żadnego światła dać nie może — to téż żyją oni tylko z dnia na dzień, w wykonywaniu roboty trzymają się staréj rutyny, i partolą wtedy, gdy po innych miejscowościach rzemieślnicy światli rozumieją co robią i są świadomi sposobów, które do ułatwienia i ulepszenia pracy prowadzą i czynią ją wydajniejszą. Brak odpowiedniego światła naukowego, łączy się zwykle z brakiem niezajomości obowiązków moralnych, bez których dobrym członkiem społeczeństwa być niepodobna.

Wykazawszy wady klas, rzemieślniczéj i wogóle rękodzielniczéj, poczuwamy się w obowiązku wykazać środki na nie zaradcze.

Nie mówiąc o religii czyli wierze w połączeniu z dobrymi uczynkami, bo ta jest główną podstawą szczęścia, tak pojedyńczych ludzi jak i całych społeczeństw. — zwracamy się do nauki wogóle, do dobrych obyczajów i znajomości tych wszystkich środków, które nasze uzacnienie, uszlachetnienie i nasz dobrobyt mają na celu.

Jako dusza bez ciała w żyjącym człowieku nie istnieje, tak samo potrzeby duchowe w ścisłym zostają związku z potrzebami cielesnémi. Jak niezbędną jest rzeczą znać prawa i obowiązki duchowe, tak również konieczną być obeznanymi z czasowémi potrzebami. Aby żyć zgodnie z przeznaczeniem, nietylko obowiązaniśmy nabywać te przymioty, które odnoszą się do serca czyli uczucia, lecz mamy jeszcze szukać światła czyli takiego rozumu, któryby nas zapoznawał z godnością człowieczą i uczył, cośmy winni ludziom i jak użytecznie dla drugich i siebie żyć nam wypada

Może niejeden z czytelników, do których zwracamy nasze słowa, powié nam, jak tu się uczyć, kiedy na szkoły nas nie stać, kiedy zresztą nasz stan i wiek już nie jest do tego, aby się uczyć i oświecać? —Na takie zdania, odpowiémy, że gdyby tylko tyle było nauki na świecie, ile jest szkół i o ile w nich nauczyéby się można, to, stósonkowo do liczby uczących się w zakładach naukowych, ludzi rozumnych byłoby bardzo niewiele. Nauka bowiem nabywa się nietylko z katedr szkolnych od fachowych nauczycieli, ale czerpie się z pism i książek, z obcowania z ukształconymi,—uczyć się zaś nietylko można, ale należy przez całe życie—nawet starcowi niewolno i nie godzi się utrzymywać, że dla niego nauka jest niepotrzebną, — bo do ostatniéj godziny życia, każdy człowiek uczyć się obowiązany. Był czas, w którym głównie pisano i drukowano po największéj części tylko dla ludzi ukształconych, teraz zaś nastała pora, w któréj piszący i drukujący, powodowani uczuciem prawdziwie chrześcijańskiém, zamiłowaniem dobra ogólnego, nabytkami swojego rozumu i światła, dzielą się chętnie z drugimi i pragną przedewszystkiém tych, którzy zostają w niewiadomości i ciemnocie, oświecić i nauczyć. Już od lat kilku, w wielu miejscach naszego kraju, a głównie w Warszawie, ludzie zacni i światli, w sposób jasny i przystępny, dają tak zwane odczyty czyli lekcyje publiczne, na które gromadzą się bardzo chętnie i licznie ludzie nieukształceni z różnych warstw naszego społeczeństwa, aby z tych lekcyj zapoznać się z potrzebami swojémi i nauczyć, jak można im zadosyć czynić. Prelegenci tak zwani, wykładający publicznie naukę dla nieoświeconych, zachęcając ich do nabywania światła, starają się także o dobrobyt ich, o rozwinięcie moralności i poczuć obywatelskich w ludziach. Ciż sami zachęcają najusilniéj do pracy, jako głównéj dźwigni wszelkiego dobra, tak moralnego i umysłowego, jako téż i materyjalnego. Z jakich to pobudek robią i na jaki cel? Z najszlachetniejszych; nie dla tego tylko, aby jak najwięcéj ludzie zbiérali piéniędzy, lecz aby przymnażając swoje przychody i ulepszając swój byt materyjalny, mieli odpowiednie środki do nabytków moralnych i duchowych — do coraz większéj doskonałości.

Znieść ubóstwo i nędzę z oblicza ziemi niepodobna, ale godziwe jest starać się o to najusilniéj, by takowéj było jak najmniéj wśród nas — praca i nauka zwalczają największe ubóstwo i zaopatrują nas zawsze w dostateczne środki do życia, jeżeli z pracą łączyć będziemy oszczędność, umiarkowanie i pamięć o jutrze.—Niedostatek jest zarodem wielu występków i przyczynia się niemało do upodlenia człowieka— dostatek przy należytém umyśle, a szczególniéj przy cnocie i religii, pobudza człowieka do coraz wyższego udoskonalenia. Bogactwa nie daje nam ani przeznaczenie, ani ślepy los, ni téż żadna loteryja, obmyślona na słabość ludzką, ale własna nasza praca, rozum i poczciwość.

Ci więc, którzy wzięli sobie za zadanie i za święty obowiązek, podniesienie dobrobytu, zrozumieli należycie, że bez niego dobro moralne krzewić się z trudnością tylko może. Kto pracą poczciwą zaspokoił wszystkie potrzeby materyjalne dnia całego i zarobił sobie na jutro i na dalszą przyszłość, ten wolny od zbytniéj troski o chléb powszedni, nie może niezapragnąć zaspokojenia wyższych potrzeb człowieka i nie dążyć w sferę własnego i drugich udoskonalenia. Dobrobyt zatém ma swoją racyją bytu i byłoby niedorzeczném, a nawet szkodliwém, tak dla materyjalnego, jak i moralnego naszego dobra, abyśmy się o takowy nie starali. Żyjmy więc zgodnie z przeznaczeniem, t. j. kształćmy zarazem serce i rozum, nabywajmy coraz więcéj światła dla poznania prawdy i tych środków, które do niego drogę przygotowują; i kiedy światlejsi swoje prace, myśli i zdrowe podają rady nieoświeconym lub mniéj od nich światłym, niech ci ostatni starają się poznać to, co jest płodem rozumu i zamiłowania dobra ogólnego. W Warszawie, klasy przemysłowe o wiele się dźwignęły i coraz więcéj ku lepszemu podnoszą, przez nabywanie światła, a to im nietylko dają szkoły, ale i odczyty, książki i broszury, mające na celu sprawy ekonomiczne, wzrost i rozwinięcie przemysłu przez większą produkcyją—czyli wydajność pracy. Z takich to pism i książek, można się przekonać, ile to dobrego przynoszą wszelkie spółki i stowarzyszenia, oparte na wzajemnych poręczeniach, zapewniające kredyt i ułatwiające nabywanie materyjału i zbyt każdego wyrobu. Te spółki i stowarzyszenia nie mogą istnieć bez warunków moralnych—każdy bowiem wcielony w nie, obowiązany poddać się pewnym przepisom i stałym czynnościom, musi być oszczędnym, skromnym, rzetelnym, inaczéj, nie spełniając głównych warunków stowarzyszeń, sam się dobrowolnie skazuje na usunięcie z nich i pozbycie korzyści, z takich instytucyj wynikających.

Mówiąc między innémi o odczytach, to, co do naszego miasta, zwracamy uwagę panów prelegentów, że jeżeli chcą być prawdziwie użytecznymi, niech wybiérają sobie za przedmiot do traktowania, rzeczy dla ogółu najpotrzebniejsze, odnoszące się mianowicie do moralności, światła, oszczędności, pracy, polepszenia i zwiększenia jéj produkcyi i t. p.. i niech starają się o przystępny dla nich wykład,—wszystkim zaś pracującym, rzemieślnikom i rękodzielnikom, radzimy: aby nabywali odczyty warszawskie, w osobnych broszurkach sprzedające się i z nich poznawali co się tam już zrobiło i robi, dla podniesienia bytu i zwiększenia produkcyi pracy. Do was szczególniéj panowie majstrowie, jako do tych, którzy największą przed Bogiem i społeczeństwem odpowiedzialność macie za powierzonych waszéj nauce i kierunkowi, zwracamy się ze szczerą radą, byście, jeżeli już nie chcecie sami pomagać na drodze dobrobytu krajowi, nie kładli przynajmniéj tamy młodzieży wam poruczonéj, w nabywaniu światła. Jeżeli po pracy potrzeba zabawy, to pamiętajcie, że czytanie, słuchanie lekcyj, jest także zabawą, tylko nieco wyższą od cielesnéj, bo odnoszącą się do tego, co stanowi naszą godność i co odróżnia nas od nierozumnych zwierząt. Zachęcajcie pod waszym kierunkiem do czytania żywotów świętych, życiorysów ludzi znakomitych, do pożytecznego zapoznawania się z historyją i naturą i z tém wszystkiém, co odpowiada naszemu przeznaczeniu i uszlachetnieniu, co w życiu staje się koniecznėm,—a tym sposobem dopełnicie, o ile to od was zależy, całości obowiązków waszych względem młodzieży, którą podejmujecie się kształcić w warsztatach waszych. *R.*

## WIADOMOŚCI MIEJSCOWE I Z OKOLICY.

— JW. Naczelnik gubernii w dniu 8 (20 b. m.) powrócił z podróży do Petersburga.

= Na mocy nadesłanego nam objaśnienia, zawiadamiamy czytelników, że z powodu nader licznych kosztów, jakich wymaga wystawienie żywych obrazów, zaniechano piérwotnéj myśli urozmaicenia nimi amatorskiego przedstawienia, w téj nadziei, że i publiczność, chętnie pomoc biédnym niosąca, oceni jak należy podobną oszczędność— tak niezbędną tam, gdzie idzie o powiększenie funduszu dla prawdziwie potrzebujących. Dzień przedstawienia naznaczono na 14 marca r. b., powtórzoném zaś będzie dnia następnego.

= W dniu 6 marca r. b. w Nowo-Radomsku, grono amatorów, staraniem p. Kazimierza Soczołowskiego zebrane, urządza przedstawienie sceniczne na korzyść restauracyi miejscowego kościoła i szpitala, składać się mające z trzech utworów Józefa Korzeniowskiego: „Piérwéj mama," „Panna mężatka" i „Doktór medycyny." Jak zapewniają osoby, bliżéj rzeczy świadome, talenta amatorek i amatorów i pilne wystudyjowanie ról przyjętych, wróżyć pozwalają świetne powodzenie temu przedstawieniu, które zapewne na usilne żądanie publiczności miejscowéj i okolicznéj, powtórzone na tenże cel będzie. Szczupłość sama sali, ograniczoną nader liczbę widzów pomieścić mogącéj— silnie za powtórzeniem przemawia.

= Pani Dowiakowska, primadonna opery warszawskiéj i p. Horbowski barytonista teatrów zagranicznych, z współudziałem p. Sygietyńskiego fortepijanisty, dadzą koncert w teatrze p. Spahna, 16 marca r. b.—Uznany talent koncertantów i piękny program, jaki wykonać zamierzają, powinny im zjednać powodzenie. — Nadmieniamy, że bilety na koncert rzeczony od d. 1 marca będą do nabycia w obu księgarniach miejscowych i w cukierni p. Łaguny. Równocześnie program koncertu podany zostanie do publicznéj wiadomości.

= Ciągle trwające mrozy, sprzyjając utrzymaniu dobréj sanny, ułatwiły dowozy drzewa opałowego z okolicznych i odległéj nawet położonych lasów—cena też drzewa z tego powodu w ostatnim tygodniu była trochę niższa jak zwykle: — za furę, pół sążnia zawiérać mającą, płacono rs. 1 kop. 35. Obniżenie ceny byłoby bezwątpienia znaczniejsze jeszcze, gdyby temu nie stawał na przeszkodzie monopol spekulacyjny, ciążący u nas dotkliwie na handlu drzewem opałowém.

= W tych dniach widzieliśmy jednego z nauczycieli wiejskich, zakupującego kilka egzemplarzy książeczki „O Staszycu," przez p. Kazimierza Promyka w Warszawie wydanéj. Z rozmowy przytém zawiązanéj twierdzić możemy, że niska cena książeczki była piérwszą do kupna zachętą.

I nie dziw,— dla ludzi rozporządzających nader małymi funduszami, mimowoli nieprzystępnémi się stają setki wydań, choć dla szérszego koła czytelników przeznaczonych, ale— za drogich. Nabywaniu książek za wspólne piéniądze, to jest zakładaniu biblijoteczek wiejskich — tyle przeszkód stoi jeszcze na zawadzie, że wszyscy wydawcy dzieł i książek, tak zwanych popularnych, jeżeli chcą, by ich wydania doszły rąk czytelników, dla których je przeznaczają,— nie zaś zalegały, jak to najczęściéj bywa, półek i składów księgarskich — powinni pilnie pamiętać o cenie przy sprzedaży nakładanéj.

Stara to i nieraz już potwierdzona prawda—powtarzać jéj jednak nigdy nie za mało.

= Brak paszy coraz dotkliwiéj daje się uczuć, włościjanom szczególniéj. Bardzo wiele koni padło już z zabiédzenia — i cena ich, gdy z wiosną otworzą się roboty w polu, wzrośnie bardzo znacznie.

Niedostatek środków wyżywienia się i brak ponętniejszego zarobku, wpływają znów niekorzystnie na chwiejne i przy zwykłych warunkach, moralne zasady ludności wiejskiéj,—co stwierdzają powszechne użalania się na wzrastającą liczbę codziennych niemal drobnych kradzieży. Energiczne i ścisłe stósowanie przepisów prawa przez zarządy gminne, mogłoby w pewnéj mierze ograniczyć, jeśli nie zupełnie zapobiedz, szérzącemu się złemu.

### *Wspomnienie pośmiertne.*

Jeszcze w dniu 5 grudnia r. z. przeniósł się do wieczności, powszechnie ceniony i żałowany obywatel, ś. p. *Stanisław Psarski*, b. Radca Dyrekcyi Głównéj T. K. Z. i b. Sędzia Pokoju okręgu piotrkowskiego, w 65 roku życia. Urodzony we wsi Łubna w b. województwie kaliskiém, z zacnych rodziców, Teodora-Józefa i Salomei z Komorowskich, po odebraniu najstaranniejszego domowego wychowania, uczęszczał do szkół w Piotrkowie i Warszawie, a po chlubném ich przejściu, wstąpił tamże do uniwersytetu na wydział prawa i administracyi, z wydziału zaś filologicznego, na który nie był zapisany, otrzymał medal złoty za napisanie rozprawy. Zaraz po ukończeniu kursów uniwersyteckich, wstąpił do Banku Polskiego, gdzie zaszczycony względami i zaufaniem zwierzchników, wysyłany był z ważnémi poleceniami do Berlina i Hamburga, z których zaszczytnie się wywiązywał. Niezadługo jednak wziął dymisyją i przeszedłszy całą skalę cierpień osobistych i ogólnych, objął własne go-

# TOPIELICA

*z podań ludowych nad Nidą*

opowiedział

**Aleksander M. Jawornicki.**

Piękny, czerwcowy był to poranek.

Wschodzące słońce na bezchmurném niebie, łagodnymi promieniami ozłociło liście drzew i krzewów, a swawolny wietrzyk zbudzony z uśpienia, igrając pomiędzy konarami dębów, poruszał ich liśémi, które drżąc pod jego czułym uściskiem, strząsały z siebie krople porannéj rosy, a tak padając na murawę, lśniła w promieniach słońca wszystkiémi barwami tęczy.

Ptaszki budziły się dopiéro co ze snu i trzepocząc skrzydełkami, wychylały główki ze swoich gniazdek, a świérgocząc radośnie, zdawały się witać pogodny dzionek i słońce.

U stóp wyniosłych dębów i wiotkiéj wierzbiny, cicho, jakoby jeszcze w sennych marzeniach spowita, toczyła się Nida. Kryształowe wody, jak błękitna wstęga, wiły się pośród zielonych gajów i łąk szmaragdowych; w dali zaś fale jéj owiane, mgłą poranną, jakby przejrzystą gazą z lazurem się nieba zléwały.

Ponad wód kryształowych brzegiem, szła wolno młoda dziéwczyna, a idąc, to schylała się, to po chwili powstawszy, szła daléj, składając w ręku świéżo co zerwane kwiaty. Osłonięta białą powiewną szatą, z rozpuszczonym włosem, który w złocistych puklach spływał po jéj ramionach, nachylona w zwierciadlane tonie, zdawała się być podobną do rusałki leśnéj, porannym strojem zajętéj.

Nagle, na dróżce wiodącéj do lasu, ukazał się młodzieniec w zielonym stroju myśliwskim; dziéwczyna, gdy szelest posłyszała, drgnęła, odwróciła główkę i stanęła zapłoniona rumieńcem, któregoby pozazdrościła róża tkwiąca w jéj warkoczach.

Młodzieniec przystąpił do dziéwczyny.

— Moja królowa tak rano? — rzekł z radością, ujął ją za ręce i chciał przycisnąć do piersi, ale dziéwczyna odtrąciła go od siebie, ale tak lekko, tak lekko, jak gdy zefir leciutki od białéj lilii złotych motyli odtrąca.

— Marylko, gniéwasz się na mnie?—zapytał ze smutkiem.

Dziéwczę zapłonione opuściło główkę, niezapominajki z rączek wypadły do wody, a fala chwyciła kwiatki i gdzieś daleko z sobą uniosła.

— To się nie godzi!—szepnęła cicho.

— Nie godzi się? A czemu, powiédz mi, nie gniéwasz się na stulistną różę, co zarumieniona z rozkoszy, kryje się w splotach twych złotych warkoczy i rozkoszną ich upaja się wonią; czemu nie odwracasz czoła, gdy lekki oddech wietrzyka muska twe oblicze i w przelocie na twych ustach pocałunki składa, a chociaż on innym dziewicom pocałunki kradnie, ty jednak jego pieszczot nigdy nie odtrącasz?

Dziéwczyna jeszcze bardziéj pokraśniała, główkę swą bardziéj ku wodzie spuściła, jakby stamtąd pomocy czekała, a paluszki jéj białe bezwiednie kwiatki z listków obrywały. Chciała gdzieś uciec daleko—jednak nie mogła! Drżała—a jednak pragnęła głosu tego słuchać...—bo młodzian był piękny i mówił tak słodko.

— Marylko—znowu jéj szepnął—gdy jasne wód zwierciadło w sobie twą postać odbija, ty uśmiechnięta patrzysz na ten obraz, jak pieszczą go strumyka fale, i słuchasz gdy cichym szumem—jakaś ty piękna, szepczą ci do ucha! A mnie, co wieczną miłość pragnę ci ślubować, słuchać już nie chcesz i odwracasz czoło!... O bądź zdrowa Marylko!

Zawołał—i smutny chciał już odchodzić.

Dziéwczyna zamiar odgadła, chciałaby wyciągnąć ręce, chciałaby go wstrzymać, lecz wacha się i nie wié co czynić.

On chce odchodzić, myśli, pewno się pogniéwał! Wstrzymać go?... lecz gdy kto spostrzeże — to będzie nieładnie. Ale jak pójdzie i więcéj nie wróci? O Boże co ja biédna zrobię!

— O nie *odchodź* jeszcze — szepnęła nareszcie. Młodzieniec się wstrzymał, spojrzał w jéj niebieskie oczy i widać, że coś dobrego dla siebie w blasku ich wyczytał, bo przystąpił bliżéj, ujął jéj kibić, przycisnął do piersi i usta jego w ognistym pocałunku spoiły się z ustami Marylki. Ona szepnęła: „kocham!"—wydarła się z objęć młodzieńca i lekka jak ptaszek frunęła przez łąkę— a po małéj chwili nikogo już przy wodzie nie było, tylko fala wiedząc o tajemnicy kochanków, nadwodnym trzcinom i wierzbom o niéj szeptała.

* * *

Młodzian i dziewczyna kochali się, a na miłości czas chyżo im leciał.

Późną jesienią, o zachodzie słońca, spotkali się z sobą w lesie, ponad modrą rzeką. Posępne niebo szare nad smutną ziemią zawisło, umilkły już głosy wesołych ptasząt, liście na drzewach pożółkły, i wiatrem jesiennym wstrząsane padały na ziemię. Marylka była czegoś smutna—młodzian roztargniony. Powitawszy ją, rzekł do niéj po chwili:

— Marylko droga, opuszczę cię niezadługo.

Dziéwczę struchlało,—czuła że serce jéj zamarło, opuściła główkę na piersi—i łza w oku jéj błysła.

— Nie smuć się luba, — mówił—to nie na dłu-

spodarstwo i pozostawał na tém stanowisku do końca życia, jako wzór obywatela-ziemianina. Obdarzony wielkimi przymiotami serca i umysłu, łączył wysoką inteligencyją z ujmującą skromnością, prostotą i rzadką pracowitością; miłując wiarę, ludzkość i kraj swój, przedewszystkiém jednak zajęty był losem cierpiących, maluczkich, ubogich w duchu i mieniu i starał się nieść pomoc sordeczną i materyjalną wszelkiéj niedoli. Głęboko religijny, przykładem własnym, serdecznémi słowy przy wspólnéj modlitwie, starał się zachęcać domowników, służących i ich dzieci, do miłości Boga, bliźniego i wypełniania obowiązków. Dopomagał młodzieży pragnącéj światła, a nie majacéj możności kształcenia się,— wszelki ruch umysłowy, *pożyteczne* wydawnictwa, wszelkie zacne przedsięwzięcia, otaczał szczérém współczuciem i starał się podtrzymywać. Pragnął dla społeczeństwa prawdziwego postępu, ale myśl jego obejmując szérsze horyzonty, nie mogła sympatyzować z tegoczesnym prądem materyjalistycznym, który zarazem smucił i zatrważał jego serce. Jak dopełniał różnorodnych obowiązków obywatelskich, rodzinnych i społecznych do ostatnich chwil życia, zaświadczą pewno chętnie i jednozgodnie wszyscy znający go, wszyscy, którym niósł zawsze chętnie życzliwą pomoc i radę. Zdrowie ś. p. *Stanisława*, podkopane stratą czworga dzieci w przeciągu cztérech tygodni, i wrażeniami różnych nieszczęść, chociaż nieosobistych, podtrzymywała w końcu tylko najwyższa troskliwość i starania czcigodnéj małżonki: lecz pomimo jéj wiernéj miłości, osładzającéj zachód jego ciernistego żywota, pomimo przywiązania jego ukochanych córek i rodzeństwa, zgasł jak promień niebieskiego światła, zostawiając nieutuloną boleść w zasmuconych sercach. I tę to boleść mając na względzie, choć spóźniony, oddajemy zasługom ś. p. *Stanisława* należny hołd pośmiertny. Wieczny pokój daj Panie duszy tego wzorowego chrześcijjanina, a społeczeństwu wielu jego naśladowców.

***

## KOMITET SANITARNY.

### *Rewizyja mieszkań.*

(Wyciąg ze sprawozdania, złożonego na posiedzeniu komitetu zdrowia w dniu 13 (25 sierpnia) r. z.)

Sprawozdanie to obejmowało rezultat szczegółowéj rewizyi posesyj po obu stronach Strawy położonych, a więc części miasta najniższéj i najwięcéj zaludnionéj. Dział ten ogranicza się ulicami: Moskiewską (Bykowskiém przedmieściem), Kazańską (Nową) z jednéj strony,—zaś Grecką i Georgiewską (Sulejowską) z drugiéj.

W dziale tym mieści się domów 60, oficyn 21; w téj liczbie domów drewnianych 5, oficyn 6, w reszcie zabudowania murowane—z cegły wypalonéj, po większéj części nowe, w ulicy Nowogorodzkiéj (Warszawskiéj) zbite w jedną nieprzerwaną linije, wskutek czego w części swobodnego przewiewu pozbawione.

Mieczkań w oficynach domów (wyłączając schowania dla stróżów i pokoiki przy sklepach), znaleziono 448; większość mieszkań zajęta przez żydów i utrzymana niesłychanie brudno, w wielu podłogi popsute, brudne, przesiąkłe wszelkiego rodzaju nieczystościami, ściany dawno niebielone, obszarpane, dość często pleśnią pokryte; wschody i korytarze, z małymi bardzo wyjątkami, brudne, niedbale utrzymywane — skład śmieci i odchodów ludzkich zdarza się tam nierzadko. Rynny ściekowe wszędzie nieomal służą za źródło nieopisanych nieczystości: ściany przy nich mokre, część korytarza lub wschodów przegniła, odór nie do wytrzymania — dziedzińce przy domach są bardzo małe, pozbawione swobodnego powietrza, brudne,— śmietniki często w nieładzie. Najwięcéj zaś rażący, pod względem hygienicznym niedostatek, są to miejsca ustępowe, mieszkania stróżów i sutereny.

Zamiast miejsc ustępowych, służą nieraz doły, niezawsze jednak dostatecznie deskami zakryte, od ziemi z wszelką pewnością nieodosobnione; przytém utrzymanie ich bywa niedbałe, nieraz dziedziniec, nawet place (na ulicy Żydowskiéj), odchodami zanieczyszczone.

Mieszkania stróżów w suterenach lub gdzieś pod wschodami, bywają ze względu na ilość osób, nadzwyczaj ciasne, wilgotne, brudne i ciemne; wymiar objętości i światła, w niektórych dokonany, nadzwyczaj wiele do życzenia pozostawia.

Jakkolwiek w téj części miasta, nie przy każdym domu można znaléźć piwnice, a to z powodu wysokości wody zaskórnéj, a w niektórych piwnicach, nawet pośród lata znajdowała się woda i pod nią ostatki zapasów zimowych (*); przy tych jednakże warunkach, w 8-u z opisanych domów, znaleziono mieszkania podziemne—w liczbie 19-tu. Wysokość niektórych nie przechodziła 6 stóp, zaś powietrza (podziemnego) na jedną osobę wypadało po 100, 80 i 60 stóp sześć. (zamiast co najmniéj 355), a okna przytém, na równi lub i niżéj powierzchni ulicy położonego, jedna stopa kwadr. na 325, 300, 160 stóp sześć. mieszkania (zamiast 1 na 40). Ściany prawie we wszystkich suterenach podczas lata były mokre, podłogi brudne, od ziemi nieodosobnione należycie, w niektórych brak ich zupełny. Wejście niemal do wszystkich z ciemnych, brudnych i nadzwyczaj wilgotnych korytarzów. Jeżeli nie wszystkie, to przynajmniéj szczegółowo wskazane, wypadałoby zamknąć natychmiast.

*) Jedna piwnica za pomocą pompy komunikuje się ze studnią.

Niezważając na ciasnotę dziedzińców i utrzymanie nieczyste, w niektórych nad ustępami lub drwalkami, pobudowano pokoje mieszkalne; w jednym z tych domów znajduje się nadto skład kości. Jedném słowem, (na Żydowskiéj ulicy szczególniéj) wszystkie nieomal domy tak fatalnie ze wszechmiar są utrzymywane, jakby umyślnie miały służyć za gniazda zarazom.

W liczbie mieszkań, 85 znaleziono na poddaszach—również w wielu razach nieschludnie utrzymywanych. Różnych zaś drobnych zakładów (piekarni, siodlarzy, stolarzy, ślusarzy i t. p.), jest w tym dziale 14, hotel jeden, skład wódek jeden, win jeden, łaźnia jedna i szynków 12. Przy szynkach są pokoje dla przekąsek. Z wyjątkiem jednego, wszystkie szynki i przy nich pokoje były brudne, niebielone oddawna—zatém wszelkie wyziewy i nieczystości przechowujące.

*Wnioski:* a) Mieszkania podziemne w téj części miasta, jako nadzwyczaj niskiéj, powinny być bezwarunkowo zabronione.

b) Na miejsca ustępowe wypadałoby zwrócić szczególną uwagę.

c) Czystość i porządek w domach i przy domach może być zachowana przy pomocy właścicieli. Na poparcie tego zdania, służy posesyja p. Szokalskiego, gdzie sprężystość gospodarza utrzymuje wzorowy porządek, nawet w mieszkaniach żydowskich.

d) W niektórych dziedzińcach znajdują się stare, nawpół walące sią *zabudowania mieszkalne* drewniane—te ostatnie ze względu bezpieczeństwa i ciasnoty, wypadałoby najprędzéj usunąć i nowych podobnych niedopuszczać.

Na niebrukowanéj ulicy Kijowskiéj, nieuregulowane są spadki rynsztoków; wszystkie zatém ścieki zanim się do Strawy dostaną, przez całe miesiące zarażają grunt i powietrze. Nieuregulowane są ścieki i przy domach strony lewéj na ulicy Nowogrodzkiéj (Warszawskiéj). Rzecz bardzo jasna, że na

---

go, na wiosnę powrócę, a wtedy—wtedy już będziesz moją na wieki.

Lecz ona wciąż płacząc, mówiła tylko:

— O mój ty Jasiu,—ty pewno nie wrócisz, a ja bym wtedy umarła!

— Dziecko,—ja z pewnością wrócę—i młodzian przysięgał, uściskał kochankę i poszedł—a ona mu wierzyła, bo i dla czegóż wątpićby miała, gdy z tą wiarą tak dobrze było jéj na świecie?

Młodzieniec odszedł. Marylka stanęła na pobliskiém wzgórzu, skąd drogę i jego było widać. Stała tam długo nieruchoma i patrzyła na swego kokochanka, jak coraz bardziéj się od niéj oddalał i z ust jéj popłynęła tęskna piosenka—pieśnią tą swojego Jasia żegnała. Długo po wieczornéj rosie dźwięki jéj płynęły, coraz ciszéj, ciszéj:—kochanka cienie wieczorne zakryły, a potém i słowa piosenki na ustach dziewczyny skonały i.... została sama tylko.

Niedługo okoliczne pola i łąki śniegi pokryły— i smutno było dziewczynie bez słonka na niebie i bez —Jasia kochanka.

* * *

Po zimie, wiosna zielona, uśmiéchnięta, na świat powróciła; słonko coraz to cieplej poczęło dogrzéwać, jaskółki już z wody na świat wyciągnęły i skowronek w polu wesoło świergotał. Jednakże dla biédnéj dziéwczyny słońce na niebie bez blasku świéciło i słowik w leszczynie smutne coś piosenki zawodził.

Codziennie, przed wieczorem, biegła na pagórek, gdzie krzyża ramiona widniały i tam u stóp jego siadała, patrząc na drogę, którą Jaś jéj odjechał; patrzyła i czekała, rychło téż do niéj powróci. Stała tam nieraz długo, a gdy słońce zaszło i kwiatki, co rosły na łące smutnie pozwieszały swe kielichy wonne i płakały brylantami rosy, ona, patrząc na nie, szeptała cicho:

— Nie płaczcie kwiatki, słonko jeszcze zabłyśnie, na licach waszych pocałunek wyciśnie i w gorącym uścisku łzy wam z listków osuszy—dla mnie tylko biédnéj—mego słonka niéma już na niebie! I schodziła smutna z pagórka—i, idąc przez pola i łąki, śpiéwała:

Gdy odjéżdżał dał mi wianek  
Z białych kwiatów róż spleciony:  
Na skroń włożył mi kochanek  
Gdy mnie żegnał zasmucony.

Dziéwczę tęskni i łzy roni,  
W łzach i smutku pędzi dni,  
Róże więdną na jej skroni,  
Lecz o lubym ciągle śni.

Mija jesień, idzie zima,  
Kwiat po kwiatku schnie,  
Jego dotąd jeszcze niéma,  
Ach! ... on rzucił mnie!

Razu jednego gdy stała ponad drogą, serce jéj tak rozkosznie w piersi uderzyło, tak jéj wesoła myśl błysła, że klasnęła w dłonie z radości i zawołała:

— Przyjedzie dzisiaj! Przyjedzie z pewnością!

Zerwała polną stokrotkę, co rosła pod krzyżem i skubiąc jéj listki, szeptała cicho:

— Kocha, nie kocha, kocha.... — nie kocha wypadło.

— Niekocha! jękła żałośnie! — Nie, ta stokrotka niepotém, druga mi lepszą wróżbę przyniesie.

Zerwała drugi znów kwiatek i znów skubiąc listki, mówiła:

— Kocha, nie kocha, kocha, nie kocha— a ostatni listek powiedział że—kocha!

— O ja wiedziałam, że on mnie kocha!

Zaśmiała się radośnie, schyliła się ku ziemi, narwała polnych stokroci i innych kwiatków, wiła z nich wieniec, a wijąc go, mówiła:

— Jeden wianeczek różowy cały uwiję, on płomienną swą barwą Jasiowi o mém kochaniu rozpowie, gdzie niegdzie białą go przetkam stokrocią, ona mu nieśmiało—kochaj mnie—poszepnie, brzeg zaś z modrych niezabudek będzie, te go o pamięć dla dziéwczęcia co ten wianek wiła, będą prosiły; a gdy on przyjedzie, toż dopiéro radość, mój ty dobry Boże!—wianek mu włożę na skronie i ucałuję. O nie! Nie ucałuję, on był tak niedobry, tak długo nie wracał; pogniéwam się trochę, czoło mu nachmurzę, on będzie przepraszać, całować... a wtedy.... przebaczę mu wtedy.... i potém.... potém.. .

I gdy tak marzy, słyszy tętent i rżenie koni. Podnosi głowę i widzi tuman kurzu ścielący się po drodze, widzi już gniade konie, znajomych jeźdców zaprzęgi!

Serce w piersi zadrgało, w dłonie klasnęła z radości—to jéj kochanek powracał! Już go widzi zdala, lecz obok niego... o Najświętsza Panno! Przeciéra oczy, nie wierzy, bo obok Jasieńka młoda jakaś niewiasta.

Wszystko odrazu odgadła.

Jasio o biednéj Marylce zapomniał i panienkę z białego dworu wziął sobie za żonę.

Orszak przeleciał, młodzieniec nie spojrzał na dawną kochankę, tylko swéj pani szeptał coś do ucha i rączkę jéj ściskał w swéj dłoni.

Marylka wszystko to widziała i jak stała pod krzyżem, tak padła zemdlona.

(Dokończenie nastąpi).

têm bardzo cierpi częstokroć powietrze i zdrowie mieszkańców.

Po przeczytaniu tych uwag, zapewne niejedno, w sposób może dotkliwy, okaże się niezadowolenie, aleź panowie, idzie tu o wspólne, a więc i wasze dobro. Na uzdrawianie miast (asenizacyją), społeczeństwa zachodnie poświęcają znaczne kapitały, bo tam ludzie już doszli do przekonania, że kwestyja zdrowia jest piérwszą ekonomiczną kwestyją; u nas pod tym względem jest nieco inaczéj—spóźniliśmy się, nie idzie zatém, żebyśmy nie mogli i nie mieli potrzeby podążać w tym kierunku. O środkach nadzwyczajnych, o rzucaniu znacznych kapitałów, u nas mowy być nie może, do czasu zastępować je winna i wystarczyćby mogła dobra wola, energija, zrozumienie własnego interesu i małe a stopniowe wydatki na usuwanie przynajmniéj rażących niedostatków.

*A. Strzyżowski.*

## *Ogólny wyciąg z rewizyi domów*

przy ulicach Petersburskiéj (Kaliskiéj) i Odeskiéj (Rokszyckie-Przedmieście).

Zabudowania mieszkalne i inne, do mieszkań należące, obejrzane były w téj części miasta przez p. Zielińskiego, sutereny zaś przez sprawozdawcę.

Wszystkich domów w tym oddziale (bez gmachu pocztowego), jest 42; (z cegły) murowanych 20, drewnianych 22. Oficyn przy domach: murowanych 5, drewnianych 9, razem 14; zamieszkałych więc zabudowań 56,—w téj liczbie 2 hotele i magistrat.

W 56 zabudowaniach mieszkalnych zanotowano wszystkich mieszkań 270, w téj liczbie 34 na poddaszach i 57 w suterenach; 10 drobnych zakładów przemysłowych (bednarz, stolarz, szewc, farbiarnia), jedna apteka, zakład wód mineralnych i 6 szynków. Średnio wypada około 5 mieszkań na jedno zabudowanie; domów przeludnionych w téj części miasta niéma.

Posesyja każda w porządku numerowym opisana szczegółowo; w sprawozdaniu uwydatniają się tylko więcéj rażące niedostatki. I tak poczynając od domu X, wypada wskazać źle utrzymane i nieodpowiadające obecnym wymaganiom ustępy—i śmietnik wspólny z gnojowiskiem. Tamże miejsce ustępowe zostawione przy samém nowo wzniesioném zabudowaniu, nieczystości przesiąkają grunt i pod dwoma sąsiedniémi posesyjami. Nadzwyczaj zaniedbanie utrzymują się dziedzińce przy posesyjach 6, w niektórych domach w dolnym piętrze (parterze) jest wilgoć;—w jednym dziedzińcu z nieczystości formuje się po prostu sadzawka.

Z 57 suteren podczas rewizyi zajętych było 49. Obejrzane wszystkie, wymierzona objętość w 31. W zamieszkałych suterenach mieści się 194 osoby, wypada 4—5 osób na jedno mieszkanie. Przestrzeni (miejsca) dla jednéj osoby w stopach sześć. znaleziono: 385, 370, 300 i 100. Najlepsze z tego względu (385) jedno jest tylko podziemne mieszkanie, najgorszych (100) kilka.

Jedna stopa kwadratowa okna wypada na: 245, 224, 170, 69, 63 i 50 stóp sześć. mieszkania. Co do ilości światła najgorsze są mieszkania podziemne w 2 domach i kilka mieszkań w trzecim, w innych lepsze cokolwiek. Wilgoć znajduje się w bardzo wielu, prawie we wszystkich.

Ze względu niedostaku wszystkich potrzebnych warunków wypadałoby zamknąć mieszkania podziemne:

a) W domu, gdzie okna (jedna stopa kwadratowa na 224 st. sześć. mieszkania) zwrócone są na północ w dziedziniec i niemal są na równi z powierzchnią ziemi; wysokość mieszkania 7 stóp, na jedną osobę powietrza (suterenowego naturalnie) po 175 i 140 stóp sześć. Ściany mieszkania wilgotne, od ziemi do tego stopnia nieodosobnione, iż na wiosnę i podczas deszczu woda przez ściany po prostu płynie.

b) W 2-im domu jedno podziemne mieszkanie, również na północ zwrócone, pozbawione jest i téj małéj cząstki światła wskutek pobudowania nowego gmachu w dziedzińcu,—przytém wilgotne. Suchością i dostatkiem swiatła nie grzeszą w tym domu i inne sutereny.

c) W 3-cim domu, przy ulicy Odeskiéj (Rokszyckie Przedmieście, chociaż podziemne mieszkanie tylko na 3 stopy w ziemię zagłębione i w pośrodku pokoju urządzony rezerwoar (dół) dla ścieku wody, — jednakże drewniana podłoga w tém mieszkaniu zgniła i woda z pod podłogi wydobywa się na zewnątrz, nawet w stósunkowo suchym czasie. Wysokość pokoju 6 stóp, przestrzeni 200 st. sześć. na jedną osobę, okna zwróconego wprawdzie na południe, jedna stopa kw. na 205 sześć pokoju.

d) I nakoniec szkaradne podziemia wszystkie, a szczególnie od strony północnéj w domu, w którym wysokość mieszkań jest $6^1/_2$ stopy, powietrza na jedną osobę bywa stóp sześć. 100, zaś okna jedna stopa kw. na 175 st. sześć. pokoju. Jak się tam wegetuje i jakiém oddycha powietrzem łatwo i wyobrazić, tém bardziéj że w niektórych mieszkaniach znaczna jest wilgoć!..

Z tych kilku uwag nadto, co najmniéj, wypada, że na ulicy Odeskiéj (Rokszyckiém Przedmieściu), wskutek bardzo niskiego gruntu, budowanie mieszkań podziemnych powinno być zupełnie niedozwalaném.

*A. Strzyżowski.*


# OGŁOSZENIA.

## AGENT

**Towarzystwa Północnego ubezpieczeń od ognia z przyjmowaniem towarów na skład i wydawaniem warrantów**

w Petrokowie.

Otworzywszy w r. z. **agenturę „Towarzystwa Północnego"** w Petrokowie, uważałem za obowiązek swój donieść o tém wówczas Szanownéj Publiczności:—z ogłoszenia tego korzystało dotąd około **500** osób, ubezpieczając w mojéj agenturze swe mienie, około rs. **1200000** wartujące.

Głównym powodem zaufania interesantów do „Towarzystwa Północnego" jest to, że toż towarzystwo, pojmując wysokość ryzyka w ubezpieczeniach od ognia, połączyło je u siebie z operacyją przyjmowania towarów na skład i wydawania warrantów, w którém to przedsięwzięciu, nie narażone na żadne straty, samo znakomite osięga zyski, przynosząc zarazem publiczności wielkie usługi. Jakoż przy złożonym dla uzyskania koncesyi rządowéj kapitale **3000000** rs.— „Towarzystwo Północne" miało wpływu z premij ubezpieczeń **4000000** rs.—obrót zaś w warrantach wynosił około **90000000** rs.

Rękojmia taka, tak na kapitale zakładowym towarzystwa jak i na sumie obrotów jego oparta, upoważnia mię, jako reprezentanta „Towarzystwa Północnego" w Petrokowie do powtórnego zawiadomienia Szanownéj Publiczności, iż przyjmuję wszelkie **ubezpieczenia od ognia—miejskie, fabryczne i rolne** od osób wiarogodnych w m. Petrokowie, w sąsiednich miasteczkach lub w okolicy na wsi zamieszkałych—przyczém wydaję zaraz na miejscu kwit sznurowy ważność polisy mający.

Biuro agentury Towarzystwa Północnego w Petrokowie przy ulicy Słowiańskiéj (Krakowskie-Przedmieście) w domu W-go Dutkiewicza.

**Markus Braun.**

(3—1)

# KSIĘGARNIA,

**Skład nut muzycznych, materyjałów piśmiennych i rysunkowych,**

egzystująca w Petrokowie, od lat sześciu prowadzona przez ś. p. Daniela Neufelda, przez miesięcy kilka z powodu śmierci tegoż, témczasowo zarządzana, ma honor zawiadomić Szanowną Publiczność iż obecnie do należytego porządku doprowadzoną została.

*Czytelnię polską, rossyjską i francuzką*, w miarę wychodzących świéżo dzieł, pomnaża, niemniéj zaopatruje się ciągle w *dzieła naukowe* w różnych językach i sprzedaje takowe *po cenach warszawskich*, nie doliczając nic na koszta przesyłki.

*Książki szkolne* do wszystkich przedmiotów naukowych używane po cenach na tychże książkach wymienionych sprzedaje.

Przyjmuje *prenumeratę* na wszelkie pisma peryjodyczne w kraju i zagranicą wychodzące i takowe regularnie dostarcza również po cenach warszawskich.—

W księgarni téjże znajdują się *maszyny* do wytłaczania *biletów wizytowych* i *papiéru*, które obecnie zaopatrzone zostały nowémi czcionkami.—Cena za 100 biletów na papiérze drzewnym rs. 1 kop. 20, na bristolowym rs. 1;—kupujący zaś papiér i koperty za wyciskanie cyfr nic nie płacą.

Różne *książki kasowe, regestra gospodarskie, kwitaryjusze leśne* w różnych formatach, *książki czyste* do różnych zanotowań, sprzedaje po cenach nader umiarkowanych.

Oprócz znajdującego się przy księgarni *składu nut*, który zaopatrzony jest w muzykalija wszelkiego rodzaju, przyjmuje wszelkie zamówienia na *nuty, książki różnego rodzaju* i t. p. wypełnia je jak najakuratniéj dostarczając przy tém najdaléj w przeciągu dni 3-ch.

Z pomiędzy wielu innych poleca niektóre nowsze dzieła:

*Petiscus— Olimp*, mitologija Greków i Rzymian—1875 r. przekład z niemieckiego rs. 2 w oprawie rs. 2 kop. 60.

*Bronisław Zawadzki* Mikołaj Rej z Nagłowic. 1875—rs. 1.

*Biblijoteka* Ordynacyi Krasińskich. 1875—rs. 1 kop. 50.

*L. Niemojowski* Ziarenka — Zbiór wierszyków dla dzieci. 1875,-rs. 1 kop. 20.

*Józef Gacki* Jedlnia w niéj kościół i akta obelnego prawa. 1874,— rs. kop. 20.

*J. Kraszewski* Brühl — opowiadanie historyczne tom. 2. 1875. - rs. 2 kop. 40.

*Dr. J. Rozentahl* Poradnik Lekarski dla kobiét z 34 drzeworytami w tekscie. 1875—rs. 1 k. 20— w oprawie rs. 1 k. 50.

*A. Trylski* Hodowla Zwierząt—przek. z niemieckiego 1875. rs. 4 kop. 50.

*A. Rozenberg-Lipiński* Praktyczne Rolnictwo-zastósowane do racyjonalnéj uprawy roli tom. 3. 1875.— rs. 4.

*Walenty Dutkiewicz* Zbiór Praw Sądowych tomów 3 1875. rs. 5.

Przytém posiada znaczny wybór *książek dla dzieci* z pomiędzy których poleca:

*E. Leja* Mały i Większy—kilka nowych powiastek 1875. kop. 80.

*Jaskółka* Podwieczorki u Jadzi— opowiadania dla dzieci 1875.—rs. 1.

*Trzy lata pobytu w stepach Ameryki*—Przygody młodego siéroty—ozdobione 12 staloryt. kolor. przekład z francuzkiego 1872—w oprawie rs. 1 kop. 20.

*Maryja z Łozińskich Popławska* Obrazki z życia dla młodocianego wieku z 4 drzew. 1874.— kop. 75.

*Teofil Nowosielski* Mała Gosposia z 12-ma obrazkami kolor. 1875.— kop. 50.

W końcu poleca znaczny wybór *książek do nabożeństwa* w ozdobnéj oprawie, które sprzedaje po cenach warszawskich.

☞ Przy téjże księgarni istnieje **SKŁAD HERBATY** w różnych gatunkach.

(3—1)

**PRZY TYMŻE HANDLU PODAJE SIĘ W KAŻDEJ PORZE**

# CUKIER, KAWĘ, HERBATĘ,

oraz wszelkie towary kolonijalne — **Wina:** Węgierskie białe i czerwone, Tokaje, Reńskie, Francuzkie, Hiszpańskie, Szampańskie, Austryackie w gatunkach doborowych, **Porter** angielski ściągany i oryginalny, **Piwo** Angielskie, Bawarskie, oraz inne zagraniczne i krajowe, **Wódki, Likiery, Araki, Spirytusy** kompletnie assortowane z fabryk krajowych i zagranicznych, **Séry** różne, **Bulion, Konfitury, Kawior,** oraz inne towary rossyjskie. **Ryby** wędzone i marynowane, **Łosoś, Węgorz, Flundry, Sprotty, Büklingi, Siomgi, Sielawy** Augustowskie, **Sardynki** Ruskie i Francuzkie, **Anschovis, Wyzina, Kilki, Śledzie** zwyczajne, marynowane, pocztowe, wędzone, łososiowe, ziołowe, w roladzie, opiekane (Brattheringe) i inne — Wyroby tabaczne, perfumeryje, oraz wszelkie towary wchodzące w zakres handlu kolonijalnego, po umiarkowanych cenach poleca Szanownéj Publiczności

**NOWO OTWORZONY HANDEL**

## FRANCISZKA ZASACKIEGO

**w Petrokowie**

przy placu Maryjańskim (rynek główny), obok hotelu W-go Michaleckiego, w domu SS-rów Jabłońskiego.

**ZIMNE I GORĄCE JEDZENIA, ORAZ**

**W NIEDZIELE I CZWARTKI GARNUSZKOWE FLAKI.**

**W WYGODNIE URZĄDZONYCH POKOJACH**


W Drukarni F. Bełchatowskiego w Petrokowie. Дозволено Цензурою. Redaktor i Wydawca **Antoni Porębski.**